Siergiej AWIERINCEW

PRZYSZŁOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSTWA W EUROPIE

Jeśli taka jest wola Boga, dzieło nowych Ojców pustyni może być początkiem odrodzenia nowego chrześcijańskiego porządku. [...] W najbliższej przyszłości przewiduję więc dalszy rozwój logicznych skutków sytuacji „pustyni", przewiduję chrześcijaństwo bez cywilizacji chrześcijańskiej.

Na pewno nie urodziłem się ani prorokiem, ani synem proroka i wypowiadanie się o przyszłości wiary w naszej drogiej Europie przekracza moje możliwości. Jedynie ufność w pomoc Ducha Stworzyciela pozwala mi jednak przedłożyć poniższe rozważania.

W szczególności chciałbym wykonać swoje zadanie zachowując należny dystans w stosunku do dwóch przeciwstawnych niedorzeczności: do Scylli i Charybdy, do optymizmu i pesymizmu.

My chrześcijanie nie mamy prawa do pesymizmu, ponieważ wiemy, że – wbrew wszelkim teologiom i ideologiom śmierci Boga – nasz Bóg nie umarł, lecz żyje. Wiemy, że bramy piekielne nie zwyciężyły wspólnoty wierzących również tam, gdzie jak w moim kraju za czasów bolszewizmu, wydawały się tak bardzo silne. Wiemy to: opatrzność jest zawsze gotowa uczynić coś zupełnie nieoczekiwanego i niewyobrażalnego dla ludzi i dla demonów, tak samo dzisiaj, jak w czasach Joanny D'Arc – tej niezwykłej postaci chrześcijańskiej Europy. Taktyka Bożego działania jest zaskakująca i nieskończenie bogata, o czym powinniśmy już wiedzieć z historii oraz naszego osobistego doświadczenia. Czyż ten właśnie skutek działania Bożej opatrzności, która burzy wszelkie przewidywania, nie został opisany w Psalmie 2., w którym jest mowa o śmiechu Boga: irridebit inimicos suos – „Śmieje się ten, który mieszka w niebie, Pan się z nich naigrywa"?

Przyjąwszy, że to, co właśnie powiedzieliśmy, jest poza dyskusją, pesymizm wydaje się nonsensem. Jednak od chwili, w której wszystko inne, cały świat jest niepewny, optymizm z kolei okazuje się kłamstwem. Oto dlaczego człowiek błądzi:

„Chociaż wierzy w złoty wiek/ gdzie zwycięskie będą dobro i szlachetność/ dobro i szlachetność toczą wieczystą walkę/ a nieprzyjaciel nie podda się nigdy" (Schiller; tłum. P. M.).

Prawdziwa chrześcijańska nadzieja, cnota teologiczna, „druga cnota", którą w sposób tak godny podziwu sławi Péguy, Pawłowa „nadzieja wbrew wszelkiej nadziei", która jest niemożliwa i która nikogo nigdy nie zawiodła, z natury

swej jest głęboko obca optymizmowi i pesymizmowi. G. K. Chesterton wychwalał autentycznych chrześcijan za ich gotowość do wędrowania w ciemności ze spokojem, także wtedy, gdy zmierzają ku ziemskiej porażce, pozbawieni jakiejkolwiek gwarancji:

„Ludzie Wschodu mogą liczyć gwiazdy/ pisać kroniki i pamiętać triumfy./ Lecz ludzie naznaczeni krzyżem Chrystusa/ z radością idą naprzód w sercu ciemności" (Tłum. P.M.).

Przyszłość nadziei nie jest przyszłością wróżbitów. Biblia uczy nas, że myśli Boga są różne, całkowcie różne od naszych.

Dawniej poeta romantyczny Novalis mógł zatytułować swój sławny tekst: *Chrześcijaństwo albo Europa*. Jest prawdą, że także wtedy, w 1799, na samym końcu wieku Voltaire'a i Diderota oraz po politycznym doświadczeniu dechrystianizacji (prześladowania) francuskich jakobinów – doświadczeniu niespotykanym od czasów Dioklecjana – w tytule tym brzmiała afektowana i archaiczna nuta, w sam raz odpowiednia dla romantycznego dzieła. Wówczas jednak można było jeszcze tak powiedzieć. Od tamtej chwili, a to oznacza odległość przynajmniej dwóch stuleci, stawiamy sobie pytanie: gdzie dzisiaj jesteśmy? Arcyeuropejskie i paneuropejskie pojęcie „porządku chrześcijańskiego" – po łacinie „christianitas", mające odpowiedniki we wszystkich językach europejskich – pojęcie obecne już w pieśniach Orlanda, pojęcie-klucz, owoc umysłowości średniowiecznej, znaczące jeszcze na początku nowożytności, jest nam dziś bardzo dalekie, prawie nierzeczywiste.

Dzisiaj chrześcijanie są obecni na całym świecie, na wszystkich kontynentach, w najróżniejszych dziedzinach kultury, lecz wiara naszych nowo nawróconych braci tylekroć okazuje się świeższa niż nasza własna. Tak, chrześcijanie są wszędzie, lecz generalnie są mniejszością, która najczęściej napotyka ataki i groźby, czego świadkami byliśmy również w Europie. W krajach Zachodu nowoczesne budowle handlowe, a częstokroć również niedawno postawione meczety, pokonały wielkością i splendorem stare, czcigodne katedry. Na ulicach Moskwy, mojego rodzinnego miasta, przedwczoraj stolicy prawosławia, gdzie wczoraj rozbrzmiewała *Międzynarodówka*, dzisiaj słychać śpiewy Hare Krishna, które do tego stopnia stały się częścią moskiewskiej codzienności, że w ulotce krytykującej Jelcyna znalazła się parodia Hare Krishna. Potomkowie długiego łańcucha pokoleń chrześcijańskich, czy pozostają chrześcijanami z nazwy, członkami tego lub innego wyznania, czy też uważają się za agnostyków albo wolnomyślicieli – zbyt często w konkretnym życiu sprawiają wrażenie czcicieli radykalnie zsekularyzowanego ducha naszych czasów, którego naczelnymi wartościami są wydajność, „fitness", „forma", swoboda obyczajowa, i gdzie astrologia i inne podobne rzeczy wydają się zajmować miejsce tajemnicy. Możliwe też, że znudzeni sekularyzmem nawracają się na religie „egzotyczne" z islamem włącznie, nie mówiąc już o dziwnych demonach subkultury młodzieżowej, o „New Age".

Tam jednak, gdzie istnieje autentycznie przeżywane chrześcijaństwo, jest to zawsze owoc dziedzictwa przekazanego przez rodziców, tradycji rodzinnej lub przynajmniej przynależności etnicznej. Przyjrzyjmy się na przykład protagonistom kultury katolickiej dwudziestego wieku: jest wśród nich znaczna liczba nawróconych. Przodkowie G. K. Chestertona byli purytanami, a więc mieli poglądy silnie antykatolickie. Jacques Maritain to potomek hugenotów, a jego żona Raissa była pochodzenia żydowsko-orientalnego. Gertrud von Le Fort należała do starej rodziny emigrantów hugenockich. Kardynał Lustiger i inne wybitne postaci wśród chrześcijan różnych wyznań są pochodzenia żydowskiego. Co do elity ortodoksyjnej, ograniczę się do wymienienia Francuza Oliviera Clémenta, ważnego teologa ekumenisty, również z rodziny hugenockiej, następnie ateusza, który nawrócił się pociągnięty przykładem rosyjskich intelektualistów imigracyjnych.

To, co było prawdą w czasach Tertuliana, dziś znów nią jest: „Fiunt non nascuntur Christiani" – człowiek nie jest chrześcijaninem z urodzenia, lecz nim się staje. Tradycyjne role ulegają coraz bardziej radykalnym zmianom, a idea reewangelizacji Europy nie jest już obca chrześcijanom Trzeciego Świata. My Rosjanie, od wieków naród arcyprawosławny, byliśmy reewangelizowani w epoce Związku Radzieckiego przez Żyda z pochodzenia, wielkiego misjonarza prawosławnego, Aleksandra Mienia, który niedawno został zamordowany.

Oczywiście nasza droga Europa pozostaje „pierworodną córą Kościoła", jak niegdyś lubiła określać się Francja, a my dosłownie bierzemy nasze starszeństwo, który to przywilej przysługuje prawdopodobnie chrześcijaństwu koptyjskiemu, syryjskemu i armeńskiemu. Powinniśmy jednak pamiętać, że w historii zbawienia prawo starszeństwa bywało odbierane jednemu i nadawane drugiemu, a w przypowieści o synu marnotrawnym, syn pierworodny nie odgrywa szczególnie pozytywnej roli. W ten sposób również przestroga Jana Chrzciciela, że Bóg ma moc z kamieni wzbudzić synów Abrahama, wydaje się znów bardzo aktualna.

Muszę przyznać, że uczuciowo ja również jestem zajadłym szowinistą europejskim, podobnie jak inni przedstawiciele kultury rosyjskiej. Fiodor Dostojewski mówi o „świętych kamieniach Europy", a nasz poeta Osip Mandelsztam również z entuzjazmem pisał o Europie – naszym kontynencie. Jesteśmy jednak powołani, aby iść za głosem sumienia, a nie uczucia.

W pewnym sensie powracamy do czasów *Listu do Diogneta*, tego tak wzruszającego pomnika literatury, który powstał u początków chrześcijaństwa, w II wieku. Czytamy w nim: „Chrześcijanie bowiem ni ojczyzną, ni mową, ni rodzajem życia nie różnią się od reszty ludzi. [...] Posiadają prawa obywateli, a ponoszą ciężary niby przybysze. Na obczyźnie czują się jak w ojczyźnie, a w ojczyźnie jak na obczyźnie"[1].

---

[1] Tacjan Syryjczyk, *List do Diogneta*, w: M. Michalski, *Antologia literatury patrystycznej*, t. 1, Warszawa 1975, s. 118.

Oto co mówi *List do Diogneta*. I znów, jak wtedy – przed narodzinami średniowiecznego porządku, który narodziwszy się, trwał bezpiecznie przez wieki i był akceptowany bez sprzeciwów – mamy chrześcijaństwo bez cywilizacji chrześcijańskiej, wiarę bez gwarancji i życie pozbawione pewności, zdane tylko na siebie.

My Rosjanie, najbardziej radykalnie doświadczyliśmy tej sytuacji w czasach bolszewizmu, gdy wszystkie nietrwałe elementy tradycji chrześcijańskiej były przeważnie systematycznie i bez skrupułów niszczone, tak że mogła ocaleć tylko wiara, naga i opuszczona. Jakże przekonywająca jest wiara, gdy zostaje opuszczona, pozbawiona jakiegokolwiek zewnętrznego oparcia, kiedy ziemia zostaje zagarnięta, a języki ognia Ducha Świętego wybuchają w samym tylko powietrzu („Omnia possideat, non possidet aera Minos!" – „Minos może posiadać wszystko, lecz nie posiada powietrza!"). Wiemy, że minął już okres prześladowań i że obecnie grozi nam przeciwne niebezpieczeństwo – prostacka parodia prawosławnego establishmentu, styl schyłku caratu. Rys groteski widoczny w tej parodii dobitnie przypomina nam o prawdzie, którą nabyliśmy za cenę zbyt wysoką, aby o niej dzisiaj zapomnieć. Wydaje mi się, że to doświadczenie granicznej sytuacji wiary w Związku Radzieckim jest nie bez znaczenia dla naszej – i nie tylko dla naszej – przyszłości. Książę tego świata, którego pełne nienawiści oblicze, oblicze bestii apokaliptycznej, widzieliśmy wczoraj w bezlitosnym świetle, pozostał sobą do dzisiaj, i to nie tylko w byłych krajach komunistycznych. Zmieniły się jego metody, lecz cele są zawsze te same.

To, co powiedziałem, nie ma na celu wzbudzenia żadnej pseudoapokaliptycznej paniki, typowej dla fundamentalistów i tych, których nazywa się tradycjonalistami. Niech mnie Bóg broni! Byłoby jednak naprawdę szkoda, gdyby chrześcijański ethos oporu, charakterystyczny dla totalitarnej przeszłości, osłabł w chrześcijaństwie jutra. Ostatecznie we wszystkich okolicznościach opór pozostanie chrześcijańskim imperatywem, regułą chrześcijańskiego życia: opór wobec Księcia tego świata także tam, gdzie ma to niewiele albo zupełnie nie ma nic wspólnego z polityką. „Nolite conformari huic saeculo" – uczy nas święty Paweł: nie wolno nam przystosować naszej duszy ani naszego ducha do tego świata. Takie przystosowanie, które nazywamy konformizmem, jest chrześcijaninowi absolutnie wzbronione: „Nolite conformari!". Chociaż pewnych prawd duchowych nie postrzegamy z taką samą natychmiastową jasnością jak nasi przodkowie z klasycznej epoki cywilizacji chrześcijańskiej, prawda ta oświeca nas z taką samą siłą przenikania, która od pierwszych dni chrześcijańskiego porządku, od czasów „pierwszej miłości", została przekazana tylko nielicznym: konformistyczne chrześcijaństwo to contradictio in adiecto, sprzeczność terminów. Nie bez powodu zatem nasz Pan został nazwany „znakiem sprzeciwu" (Łk 2, 34). Nie mamy jednak odrzucać tylko konformizmu religijnego, powinniśmy odrzucać również konformizm etyczny „światopoglądu", stylu życia, mody, nowoczesności. Chrześcijanin, który nie jest go-

tów przyjąć drwin i szykan, bo żyje inaczej niż pozostałe dzieci tego świata i nie po myśli naszych czasów, nie jest godny nazywać się chrześcijaninem.

Nie chcę, aby mylnie zrozumiano moje słowa, więc powtórzę jeszcze raz. Nie żywię sympatii dla „zelotyzmu", sentymentalnego i jednocześnie odczłowieczonego, ani tym bardziej dla „faryzeizmu", który próbuje nałożyć na wiernych ciężary nie do uniesienia, ani też dla żadnych marzeń o „odnowie". Trzeba unikać wszystkich nieużytecznych konfliktów z realiami naszych czasów. Zgadzam się w zasadzie z katolickim „aggiornamento", nawet jeśli z przykrością muszę stwierdzić, że popełniano błędy. Jeśli chodzi o sytuację na Wschodzie, a szczególnie w Rosji, to pomimo sprzeciwu moich współziomków, uważam, że konieczne jest „aggiornamento" prawosławne. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że duch naszych czasów stał się najważniejszym problemem chrześcijańskiego sumienia, doktryny i ethosu.

Ów duch naszych czasów przejawia się, by użyć słów kardynała Pouparda, jako absolutny relatywizm, gotowy zgodzić się na wszystko, z wyjątkiem wymagań absolutnej prawdy. Popiera tak arogancką rewolucję seksualną, już nie tylko permisywną, lecz agresywną i, jak każe ogólne prawo, zdolną wywierać presję moralną równie silną, jak ongiś pruderia ze wszystkimi jej okropnościami: albowiem rewolucyjny odwet wydaje straszniejsze owoce niż stary porządek. Jeśli ethos chrześcijański pozostanie sobie wierny, nieuchronnie stanie się prowokacją dla dominującej mentalności, która wszystkich chce zmusić do bezwarunkowej kapitulacji.

Immanentystyczne, doczesne bezpieczeństwo, które stary porządek zdawał się zapewniać swym wiernym, nigdy już nie wróci. Jeśli chodzi o teraźniejszość i o przyszłość – na ile potrafimy ją przewidzieć – jesteśmy zaproszeni do rozmyślania nad głębią *Listu do Hebrajczyków* (13, 14): „Nie mamy tutaj trwałego miasta, ale szukamy tego, które ma przyjść".

Nie powinniśmy oczywiście uogólniać naszego osądu. Tu i ówdzie w Europie Bóg nadal zachowuje odłamki dawnej cywilizacji chrześcijańskiej, oazy, w których piękne dziedzictwo tradycyjnej pobożności określa styl życia. Mamy obowiązek cenić i – jeśli zajdzie potrzeba – chronić te oazy. Być może będą one mogły nieść pociechę i naukę naszym dzieciom. Czy jednak współczesność i jej skutki, jak na przykład rewolucja seksualna, o której mówiłem, nie dotarły także i tam? Dla heroicznego katolicyzmu polskiego nibydemokratyczna swoboda obyczajów zaczyna być nieprzyjacielem bardziej niebezpiecznym niż ideologia komunistyczna i miniona okupacja sowiecka. W każdym razie oazy te są rozsiane po ogromnej pustyni, a „pustynia rozszerza się", tak jak przewidywał Nietzsche. Nie gdzie indziej jak tylko na pustyni głos proroka każe przygotowywać drogę dla Pana (por. Iz 40, 3). Szczęśliwy, kto w samym sercu współczesnej pustyni udowadnia, że nosi w sobie ethos Ojców dawnej pustyni!

Jeśli taka jest wola Boga, dzieło tych nowych Ojców pustyni może być początkiem odrodzenia nowego chrześcijańskiego porządku. Będzie to zatem

coś nowego, czego jeszcze nigdy nie doświadczano. Bo Bóg nie powtarza się: czyni „wszystkie rzeczy nowymi". W najbliższej przyszłości przewiduję więc – na ile pozwala mi słabość mojego spojrzenia – dalszy rozwój logicznych skutków sytuacji „pustyni", przewiduję chrześcijaństwo bez cywilizacji chrześcijańskiej.

Chcemy spróbować dokładnej identyfikacji naszego najważniejszego przeciwnika. Nie chodzi tutaj o ateizm o naukowych lub pseudonaukowych podstawach. Ten ateizm od pewnego czasu jest już umierający i najbliższa przyszłość gotowa jest go dobić. „Doświadczenie" ateizmu tak gwałtownie dyskutowane przez teologów i filozofów religii dwudziestego wieku – wystarczy przypomnieć „theos atheos" Leopolda Zieglera – jest już przeżyte jako problem. Jeśli doświadczenie to miało kiedykolwiek autonomiczną treść – co jest sprawą dyskusyjną – to już dawno została ona wchłonięta przez myśl chrześcijańską. Jednak upadek ateizmu jako taki nie jest dla chrześcijan wystarczającym powodem do radości. W przeszłości, w epokach bardziej niewinnych, idea Boga była tak autentycznie ważna dla apostatów chrześcijaństwa, że aby się od niej uwolnić, musieli odrzucić ją formalnie i teoretycznie.

Wszystko to należy do przeszłości. Relatywizm, radykalny pragmatyzm i życie wedle nakazów mody tworzą szczególną sytuację duchową, w której pytanie o istnienie Boga nie otrzymuje odpowiedzi przeczącej, lecz zostaje pozbawione wszelkiej poważnej treści. Z antropologicznego punktu widzenia jest to o wiele gorsze niż ateizm.

Chrześcijański porządek jutra powinien przeciwstawić się temu złu z powagą, stanowczością, nieugiętością i realizmem. Aby móc zrealizować to zadanie, nie trzeba być ani szczególnie „konserwatywnym", ani „liberalnym" i „postępowym"; wystarczy mieć siłę przekonywania. Prawdopodobnie zawsze będą teologowie „konserwatywni" i inni względnie „liberalni", lecz konserwatyzm lub ściśle z nim związany liberalizm teologiczny jako idee muszą utracić swą istotną rację bytu, ponieważ jedna i druga tendencja jest silnie uwarunkowana przez rozpad starego porządku chrześcijańskiego. Konserwatyzm starał się ocalić rozpadające się więzy, podczas gdy teologia liberalna zabrała się do wyzwalania z tych samych więzów wiary jednostki. Jest tedy jasne, że w państwie świeckim, w „secular city", konserwatyzm niczego już nie chroni, a teologia liberalna nikogo nie wyzwala. Pierwsza tendencja została sprowadzona do tęsknoty bez nadziei, druga – do aktywizmu bez sensu.

Przyszłość to następne pokolenia. Cywilizacja chrześcijańska powinna przedstawiać się im jako rzeczywistość przekonywająca. Wystarczy tutaj przypomnieć myśl T. S. Eliota: wartościowej młodzieży na pewno nie należy proponować chrześcijaństwa wygodnego, lecz wymagające. To, co wygodne, jest dla nich wyłącznie skandalem.

Aby przekonywać, wywoływać entuzjazm i oświecać przyszłe klasy rządzące, chrześcijaństwo powinno jednoznacznie zdystansować się do różnorodnych

obcych dążeń, na przykład nacjonalistycznych. Dzisiaj w Europie Wschodniej, na przykład na ziemiach, które kiedyś tworzyły Jugosławię, przeżywamy katastrofalny powrót nacjonalizmu, który robi wrażenie współczesnej imitacji dawnych wojen religijnych. Mamy nadzieję, że powrót ten sprowokowany chwilową próżnią ideologiczną po upadku totalitaryzmu i pozbawiony silnej motywacji – będzie trwać krótko. Prawdopodobnie nastąpi po nim nieunikniona reakcja. Wszystko, co szło na ugodę z nacjonalizmem, zostanie wówczas znienawidzone, podobnie jak dzieje się to dzisiaj ze wszystkim, co wczoraj żyło w zgodzie z totalitaryzmem. Obce dążenia zawsze deformują sens chrześcijańskiego przesłania, ponieważ jesteśmy wezwani, aby najpierw szukać Królestwa Bożego. „Wszystko inne" – dobro naszej ziemskiej ojczyzny, czyli całej cywilizacji oraz Europy – będzie nam dodane, a nie na odwrót. Przyszłe pokolenia nie będą szukały chrześcijaństwa narodowego ani liberalnego, lecz chrześcijaństwa chrześcijańskiego.

Będą raczej szukać Jednego Świętego niż tożsamości wyznaniowej. Powtarzam: coraz rzadziej wiara chrześcijańska wraz z jej konkretnymi formami jest nabywana przez prawo pochodzenia. Jest prawdą, że fakt ten wiąże się z licznymi procesami rozkładu, zgoła niekorzystnymi dla niektórych elementów wiary nabywanych za pośrednictwem tradycji, lecz jednocześnie oznacza to nową możliwość ponownego zjednoczenia chrześcijan. Albowiem wraz z wiarą przekazywaną przez przodków dziedziczymy również stare przesądy i resentymenty, wraz z kulturą religijną – jej nietolerancję. Natomiast dla tego, kto na pustyni opanowanej wiarą w absolutny relatywizm wybierze Chrystusa, stare rachunki wspólnych win różnych wyznań nie będą już miały żadnego znaczenia.

Jest również prawdą, że synteza kultur różnych typów determinowanych przez różne wyznania jest zadaniem, które wymaga dużego wysiłku, a jego realizacja należy do przyszłości. Dzisiaj tylko kilka wspólnot, jak na przykład opactwo benedyktyńskie w Chevetogne, podejmuje pierwsze takie próby. Być może jest znakiem czasu, że opactwo to, które już w przeszłości wzywało malarzy ikon z Grecji i z diaspory rosyjskiej, aby zdobili jego kościół, współpracowało ostatnio z wybitnym malarzem – mnichem rosyjskim, ojcem Zenonem. Chevetogne pozostanie jednak miejscem bardzo szczególnym, przypadkiem wyjątkowym.

Chociaż zadanie syntezy jest bardzo trudne, przede wszystkim ze względu na bezpośrednie ryzyko ogólnego zamieszania, eklektyzmu i synkretyzmu, które grożą powiększeniem się duchowego zamętu, jego wykonanie oferowałoby jednak cenną pomoc w rozwiązywaniu wielu żywotnych problemów, jakie nękają chrześcijaństwo. Chrześcijański Zachód bardzo potrzebuje wschodniego zmysłu tajemnicy, trwogi przed Bogiem, grzechu, pierwotnego ontycznego dystansu między Stwórcą i stworzeniem. W przeciwnym wypadku młodzież Zachodu, która niestrudzenie szuka prawdziwej religii, będzie odchodzić nie

na Wschód chrześcijański, lecz na przykład – islamski. Chrześcijański Wschód ma ze swej strony nie mniejszą potrzebę zachodniej refleksji etyczno-teologicznej i prawno-teologicznej, wiekowego doświadczenia spotkania z filozofią Oświecenia, zmysłu intelektualnej uczciwości i tolerancji Zachodu. Potrzebuje jednak również jego mądrości, spontanicznej i pełnej ironii, której dowód dają zachodni święci: św. Franciszek z Asyżu i św. Filip Nereusz. W przeciwnym wypadku na Wschodzie prawo do istnienia kultury demokratycznej będzie wykorzystywane przeciwko chrześcijaństwu.

Tylko w ten sposób uda się osiągnąć nową równowagę i stworzyć nową jedność wszystkiego, co chrześcijańskie, równowagę i jedność, które będą w stanie sprostać wszelkim wyzwaniom przyszłości.

Tłum. z języka włoskiego
Patrycja Mikulska